

## Jego Eminencja Metropolita Efezu czyli

# „Biskup z dzieckiem” — Marcin Faron

W pewnej chwili z dawnego browaru wychodzi grupa ludzi z krzyżem, chorągwią i świętym; odbiera się wrażenie, że ludzie ci oczekują tu zapewne na arcybiskupa lub może nuncjusza papieskiego.

### Dostojnie

Jakoż po pewnym czasie zajeżdża niewytorna, warszawska, dorożka, z której wysiada osobistość o bardzo dostojnym wyglądzie. Fioletowa sutanna oblamowana złotym szyciem, czerwone safjanowe pantofle wysadzane kamieniami oraz infuła ludzko podobna do infuły biskupiej ale znacznie od niej bogatsza, każe przypuszczać, że to jakiś bardzo wysoki dostojnik kościelny. Ale kto?

Chyba nie biskup, bo skąd te czerwone pantofle, chyba nie arcybiskup — dlaczego w fioletach. Zresztą wyżsi dostojnicy Kościoła mają własne pojazdy i nie są zmuszeni do używania dorożek.

### Exzotyczne tytuły

Tymczasem tłum rusza na przód, dwaj jacyś — widocznie najpoważniejsi ludzie — podejmują nowoprzybyłego z szacunkiem pod ręce i wprowadzają w gmach dawnego browaru.

— Panie, kto to taki? — pytam jednego z religiantów.

— Metropolita Efezu, arcybiskup metropolita starokatolickie-

go kościoła Rzeczypospolitej Polskiej, ordynariusz starokatolickiego kościoła na Brazylię i wyspę Kitris, biskup Marcin Faron.

— Fiu, fiu!

Na uboczu dyskutuje jakaś grupka ludzi, — nastawiam ucha.

### Szczegółiki

— I na takiego łobuza to policji nima. Szwenda się taki po całym mieście, żyje na wiarę z jakimś dziewczyną, którą innemu swojemu „wyznawcy” odbił, dziecko z nią ma i ludzi nabiera.

— A to, co opowiadał o starokatolickim kościele, to jest także buda. Bo ci starokatolicy, chociaż to i sekciarze, ale przecież byle kogo do siebie nie wpuszczają.

— Dlaczego byle kogo?

— Panie, — odpowiada zagadnięty — on był najpierw wikariuszem parafii w Wiśniczu koło Bochni. Jak go z Kościoła Katolickiego wylali, poszedł do Hodura. Z Hodurem się rozeszedł, to zakładał jakiś katolicko - apostołski polski narodowy kościół, a teraz prezentuje się, jako biskup czy arcybiskup kościoła starokatolickiego. Kilku wypadków, niedouków, zbrojeńców zebrał i mianował ich „kapłanami”...

— Taki biskup — dorzuca drugi — to powinien stać na ruchliwym skrzyżowaniu ulic i wołać: „Do rozwodów! Do rozwodów!”

bo cały ten kościół jego to tylko na rozwodach stoi. I na takiego niema policji...

W ten sens dość jeszcze długo rozmawia grupka stojących pod dawnym browarem Junga na Żelaznej.

### Nieprawdopodobne, ale... prawdziwe

Zanotowawszy w pamięci wszystko, co usłyszałem o „biskupie” Faronie zacerpnąłem informacji o w sferach bardzo miarodajnych. Nie wydawało mi się bardzo prawdopodobne, żeby jeden człowiek mógł tyle mętliku narobić...

Otóż po starannym sprawdzeniu okazało się, że Marcin Faron nie jest łobuzem, jak się o nim wyrażono pod browarem Junga. Ale pozatem wszystkim jest całkowicie zgodne z prawdą.

Co do tych rozwodów — pomocy o nich osobno, jakoteż i o współpracownikach „metropolity Efezu, arcybiskupa - metropolity starokatolickiego kościoła Rzeczypospolitej Polskiej, ordynariusza starokatolickiego kościoła na Brazylię — i wyspę Kitris”, o współpracownikach Marcina Farona, zawieszonych w czynnościach i wydalonych z Kościoła rzymsko - katolickiego...

### TO I OWO

## Pierwsze feministki

Tak wielki przewrót, jak rewolucja francuska wywołała oczywiście także ferment wśród kobiet: Powstał w Paryżu klub kobiet, które w swych rezolucjach potępiły fakt — że mężczyźni „za chowują dla siebie całą łatwość grzechu, a skazują kobiety na trud praktykowania cnoty” i domagały się równouprawnienia z płcią silną na wszystkich polach.

Deputacja tego klubu złożyła odpowiednią petycję u przewodniczącego Zgromadzenia Ustawodawczego, który w pięknej mowie oświadczył, że „Zgromadzenie będzie w swych pracach troskliwie unikać wszystkiego, co mogło wywołać smutek lub lzy obywateli”, odłożył jednak petycję do akt, gdzie prawdopodobnie do tej pory spoczywa w kurzu archiwalnym. Faktem jest, że Francuski, jedyne - bodaj w Europie, nie mają dotychczas praw politycznych i podlegają wielu ograniczeniom prawnym, gdzieindziej

niezanym. Widocznie jednak nie bardzo im na tych prawach zależy.

Na prowincji ruch feministyczny przybierał nieraz zabawne formy. W Normandii ustalili się zwyczaj dopuszczania kobiet na zgromadzenia publiczne, lecz miały jak w bożnicy, osobną galerię. Nudziło im się tam, więc też w chwilach większego zapału zbiegały na dół, aby „po obywatelsku” ucałować jakiegoś mówcę. Przeciwno tym wynurzeniom obywatelskiego zapału protestowali mężowie i przystawili do trybuny straż. Wówczas mówcy z dołu kierowali się często na trybunę damską po należne im hołdy. Uchwalono więc regulamin, że trybuna ma być zawsze jasno oświetlona... Igraszkę tę trwały aż do nastania rządów Napoleona, który w swym kodeksie ograniczył majątkowe i polityczne prawa kobiet bardzo znacznie.

## Król potomkiem golibrody

Ustawiczne swary dworaków o miejsca należne im ze względu na świetność rodu giewały Ludwika XV tak, że postanowił dać im nauczki. Kiedy więc przed monarchę „wypłynęła” znowu jedna z tych spraw, król wyjął z kieszeni arkusik własnoręcznie zapisany i odczytał poważnym dygnitarzom swoje studium rodowodowe. Wynikało z niego że w XV wieku w miasteczku Bourges był sobie notariusz nazwiskiem Babou, a mówiono o nim, że jest synem wiejskiego golibrody. Otóż prawnuczką tego

notariusza w prostej linii była pani Gabriella d'Estree, kochanka Henryka IV i miała z nim syna, który otrzymał tytuł księcia Vendome. Od tego księcia znowu w prostej linii w szóstym pokoleniu pochodził ks. Marja Adelajda Sabaudzka, moja nieboszczka matka, kończył Ludwik XV. Widzicie tedy panowie, że ze strony matki w dziesiątym pokoleniu jestem potomkiem notariusza, a w jedenastym ponoś wiejskiego golibrody. A mimoto przyznacie chyba, że ród mój to nieźła szlachta. Gdybym poszperał w wa-

## Co się stało?

Wczoraj: był lekki mróz — pogodny dzień w Warszawie — ale zawisł cień nad Europą. — Ach! mon Dieu — beau Adolf ciągle zbroi się i o Klajpedzie wspominał coś. Shoking — rzekł na to w Anglii ktoś, a propos zbrojeń — sir Simon też mówił, że to jest zły ton. Lecz altruista — beau Adolf martwił się, czy się uda golf londyńska partja — co Laval rozegrać chce ją. — Kolossal! Sędzia — Kiepusa. Zgodził się dla dobra Polski — par bonté. Wogóle o Polsce — a Paris pisano, — że jest dernier cri — moda sezonu. Londyn też, Berlin, Genewa, Budapeszt to samo mówią: — ach, quel chic to polowanie — w puszczy dzik, potem śniadanie — wódka raz, (z wódką był w Sejmie ambarasse) — jeszcze kieliszek — noch einmal, niech żyje! — sto lat — względnie — heil! przekąska też — à la fourchette i potem wety — wet za wet.

Marja L. Krüger.

## Aresztowania we Lwowie wśród młodzieży akademickiej

LWÓW, 30.1. (Tel. wł.). — Wśród pięciu akademików aresztowanych podczas rewizji w Domu Akademickim przy ul. Łozińskiego, znajduje się też zarządcą tego Domu student Tadeusz Wojtas. Wobec jego aresztowania rektor Uniwersytetu J. K. ustano- wił t. zw. komisję porządkową, który uczynił odpowiedzialną za porządek w Domu Akademickim. W skład komisji wchodzi student- ci Rutt, Rakoczy i Zalot.

Przyczyną poniedziałkowej rewizji w Domu Akademickim, która została nakazana przez władze

sądowo - prokuratorskie było poszukiwanie za studentem II roku praw Tadeuszem Ungarem, po dejrzanym o posiadanie materiałów wybuchowych. Rewizja w tym sensie nie dała rezultatu, gdyż Ungara nie schwytano, wobec czego miały zostać rozpisane za nim listy gończe. Wobec oskarżeń skierowanych przez Legion Młodych przeciw Młodzieży Wszepolskiej, ze strony tej ostatniej ogłasza, że Ungar nie należał do Młodzieży Wszepolskiej. Wiadomości podane przez część prasy lwowskiej, że w pokoju, zajmowanym w Domu Akademickim przez Ungara, znaleziono materiały wybuchowe, są nieprawdziwe. Istotnie bowiem rewizja, która resztą miała charakter incydentalny — jako następstwo niestawienia się Ungara u sędziego — nie dała żadnych rezultatów. (WS).

### „Złote gody” kapłańskie

SIEDLCE, 30.1. (KAP). W die- cezji podlaskiej 21 marca r. b. obchodzi „złote gody” kapłańskie ks. prał Ignacy Jasiński, proboszcz parafii Korytnica Wągrow- ska. Ks. prałat Jasiński znany jest w Polsce, jako autor i wydawca małych katechizmów i róż- nych broszur i książeczek treści religijnej.

szych rodowodach, to znalazłbym napewno nie jednego takiego notariusza i golibrodę. Dajcie mi więc święty spokój z waszemi sporami o pierwszeństwo.

Marek Romański

114

## PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

— Jak więc chcesz to uczynić?  
— W bardzo prosty sposób. Oddam ci u mnie pokój do dyspozycji. Może się będziesz uskarżał na światło, ale to przecież malowała amatorka i skopjowanie nie nastręczy ci najmniejszego trudu. Boję się tylko, że kopja będzie lepsza od oryginału.  
— Pochlebec! Te pejzaże nie są wcale takie złe.  
— Mniejsza o to. Jeszcze jeden warunek. Jutro rano zabierzesz się do pracy i na południe kopja będzie gotowa. Taki mały obrazek: To dla ciebie kilka pociągnięć pędzlem...  
— Niech i tak będzie. Przyjdę wcześniej rano ze sztalugą i farbami.

— O koszty bądź spokojny. Nie stracisz czasu na darmo.  
— Niepotrzebnie o tem wspominasz.  
— Wiem, co mówię. Będziesz miał, zdaje się, jeszcze dużo roboty z temi obrazami. Ale dosyć już na ten temat. Dodać ci jeszcze whisky?

Jan Kramer nie miał nic przeciwko temu. Posiedział jeszcze dobrą godzinę u Kurta, a nazajutrz rano, jak obiecał, zjawił się ze sztalugą, farbami i zagruntowaniem już płótnem rozmiarów obrazka, który miał kopjować.

Gdy kopja była gotowa, nadeszła jedna z najcięższych chwil w życiu Kurta. Wziął pejżaż Grety i zamknął się sam w pokoju. Zanim przystąpił do zamierzonej czynności, ogarnęło go takie przynębienie, taki lęk przed prawdą, która mogła być fatalna, że była chwila,

kiedy miał zamiar rzucić wszystko i zaniechać swego badania. Przemógł się jednak i z poępną twarzą zabrał się do zeszkrobywania olejnej farby.

Pracował ostrożnie, starając się opapować rozigrane nerwy. Lada moment miał się przekonać, czy podejrzenia jego, zrodzone w biurze szyfrów są prawdziwe, czy też krzywdził Gretę swemi fantazjami. Kurt Hedinger, agent wywiadu — pragnąłby, by były prawdziwe, bo byłby to ogromny sukces jego przenikliwości i sprytu.

— Kurt Hedinger, zakochany bez pamięci mężczyzna — bronił się rozpaczliwie przed tą ewentualnością.

Niestety! Agent wywiadu odniósł pełny triumf. Kurt von Hedinger znalazł po zeszkrobianiu farby to, co znalazłby pan w binoklach, gdyby był na jego miejscu.

Na zagruntowaniu płótna, przybladły i zabrudzony farbami wystąpił jakiś rysunek, skreślony tuszem i niezrozumiały dla Kurta. Niezrozumiały, jednak jasny. Był to jakiś plan. Co ten plan przedstawiał? Kurt nie wiedział. Czyż miał zresztą czas i ochotę zastanawiać się nad tem?

Była szpiegiem!...

Wszelkie wątpliwości, wszelkie nadzieje zostały zniweczone za jednym zamachem. Greta Nielsen była na żoldzie obcego wywiadu, pracowała dla niego i za bezwiednem pośrednictwem napwół zdrajciniały Emmy Wigand — przekazywała rysunki, plany i raporty przy pomocy swych obrazków. Siostrzenica generała von Strelitz była szpiegiem. Szpiegiem była kobieta droga Kurtowi ponad wszystko.

Była szpiegiem!...

Z pozornym spokojem, jakby się nic nie stało, odłożył Kurt zniszczone płótno i jał nabijać tytoniem swą ulubioną fajkę, z którą nigdy się nie rozstawał, gdy był w domu.

— A więc Greta jest szpiegiem!... powiedział półgłosem, jak- gdyby chciał się utwierdzić w tej niewiarygodnej prawdzie. I zaraz zrodziła się w nim nowa myśl. Szpiegiem? Tak! Ale na czyją ko-

rzyść? Na czyich usługach stała? Jakto być mogło, iż córka sztokholmskiego kupca zaprzedała się obcemu wywiadowi i służyła mu tak gorliwie? Należała do neutralnego narodu, do narodu żyjącego swem zamkniętym życiem i stojącego zdala od swarliwych mocarstw europejskich. Jeżeli szpiegowala, to napewno nie z sentymentu, tylko dla materialnych korzyści. W tym wypadku oddawanie swych prac malarskich w komis opłacało się sownie.

Kurt zapala fajkę, otacza się kłębem ciężkiego dymu i przesuwając ręką po czole. Naturalnie! Jakże naiwny był przed chwilą! Jakże mógł zapomnieć! Przecież to wszystko jest od początku do końca szatańska maskarada — mistyfikacja, jakiej nie znają roczniki międzynarodowego szpiegostwa.

Przed oczyma Kurta przesuwają się szeregi obrazów. Niby sceny z dobrze opracowanego filmu, osnutego na dziejach wywiadu. Przypomina sobie dyżur w biurach drugiego oddziału. Sprawę marynarza Spitzwega. Telefonogram do Kielu. Biuro szyfrów. Pokój 312. Ciężka, grubo ociosana postać porucznika Winnickiego. Niekompletny szyfr Wrangla. Jakże mógł o tem zapomnieć! Przecież to największe jego zwycięstwo, jakie odniósł dotąd w służbie wywiadu. Droga od Grety Garbo do Grety Nielsen. Jego największe zwycięstwo...

Von Hedinger uśmiecha się gorzko. Wolałby, by nie było tego zwycięstwa. Teraz wie już wszystko. Dziewczyna, przebywająca w Berlinie, w willi generała von Strelitz i grająca rolę jego siostrzenicy ze Sztokholmu — nie jest Greta Nielsen. Greta Nielsen w jakimś zakładzie pod Warszawą, więziona wbrew swojej woli. Greta Nielsen chce dostać się do Berlina. To proste! Chce się dostać — bo przecież do Berlina jechała, bo po śmierci ojca miała się udać do stolicy Niemiec. I wówczas zamieniono ją. Zamieniono na tę właśnie Gretę, którą on — Kurt — poznał już w Szczecinie podczas paszportowej rewizji. O, gdyby wiedział o tem wówczas, inaczej potoczyłyby się sprawy. Nie przeżywałby teraz chwil zwątpienia, nie dręczyłby samego siebie.

(D. c. n.).

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., l-karskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Probie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.